WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 16. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 20 Kwietnia 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.15, kwartalnie: Mk. 6.25, półrocznie: Mk. 12.50, rocznie: Mk. 25.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.50; ogłoszenia zwycz. 65 f. „Nadesłane" Mk. 2.50, margines Mk. 18. Kolumna Mk. 360. Załączniki Mk. 40 za tysiąc.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 65.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ
Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 30, półrocznie: Mk. 15, kwartalnie Mk. 7.50.
W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKORD" — Kapucyńska 2.
W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17.
We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchsteba — ul. Karola Ludwika 21.

W. Janiszewski i S-ka Kostiumy i Okrycia
Marszałkowska 145. na zamówienie i gotowe.

Sprawiedliwość a dobra wola.

Gdy zaczynała się wojna, — ogarnęło ludzi przedewszystkiem przerażenie na myśl o rozmiarach katastrofy.

Uspokojeniem jednak było nasuwające się usłużnie wyobrażenie, że jeżeli Bogu (tu następowało pobożne, smętne westchnienie) podobało się doświadczyć państwa tak okropną formą wymiany ukrytych myśli i pragnień, to po to tylko, aby zamknęła się wreszcie i ostatecznie okres krwawych porachunków. Po takim bowiem okresie można już będzie jedynie handlować, równoważyć się pokojowo i stwarzać prawa wyższe ponad pięść brutalną.

O tem, że niestety owa pięść może doskonale ciężyć i podczas pokoju nad najlepszemi prawami oraz, że może je naginać do swych celów z uśmiechem państwowej wyższości, — zapomniano narazie zupełnie.

Wojna wydawała się doraźną, szybką, jak cięcie wezbranego wrzodu, a po tym zabiegu błogość odrodzenia miała się rozlać po całym, grożącym rozkładem, organizmie. I oto cięcie nastąpiło. Zaraz zaś po okrzyku, jaki towarzyszy każdej bolesnej operacyi, ozwały się w sposób jeszcze bardziej sformułowany, głosy zarówno tych, którzy patrzą na świat zamglonemi oczyma uczuć, jak i takich co oryentują się chłodno i wprawnie w każdej sytuacyi.

Mówiono, znowu: wojna nie potrwa długo! Świadczą o tem jeszcze raz jej rozmiary. Wszakże nerwem świata jest pieniądz i jeszcze raz pieniądz, on nie pozwoli na to, aby zachwiano jego tronem, aby ludzkość, choćby w największym szale nadwerężyła równowagę jego praw.

Można się bowiem zadłużyć u sąsiada, sąsiad może się zadłużyć, ale na to jakby się mógł cały świat zadłużyć nie wystarczało pojęć ani rachuby.

Tak, zdaje się myślano. Wielu zato innych niemożliwości stojących wtedy skromnie na uboczu nie traktowano na seryo, dlatego zapewne, że stały skromnie na uboczu.

Nie myślano o tem, że w wieku, który zdawał się udostępniać szczyty kultury, świat cywilizowany nie może się mordować jak horda dzikusów.

Że najwyższa nawet niesprawiedliwość nie może zachęcać do rzezi, skoro się przedtem nie spróbowało wszelkich innych, nie kategorycznych środków.

Dlatego właśnie na uboczu, jak rzekłem, pozostała możliwość pokojowego załagodzenia wszelkich niesprawiedliwości. Fakt zaś, że się została skłania mnie do przypuszczenia, że wcale o nie niechodziło. Chodziło o co innego, mianowicie o sprawiedliwość, która jako słowo, mające określać pewne ustalone pojęcie, znalazła się prędko na wielu ustach.

Okazało się bowiem, że właśnie chodzi tylko o „sprawiedliwość". Wyraz ten splótł się w tysiące dyplomatycznych arabesków z wyrazami: posiadanie, równowaga, sojusz, obrona, opanował patryotyczne mowy, akty i dokumenty przeznaczone dla autorów albo dla tych którzy ich przedtem zamało lub zawiele obchodzili.

Czas płynął, wojna się „doskonaliła" z umiłowania sprawiedliwości, którą posiadła w najwyższym stopniu każda ze stron walczących, wyrosły nowe pomysły i środki niszczycielskie. Z tego też źródła powstał i został spopularyzowany komentarz do coraz dalszych zapasów, tłumaczący je konieczną potrzebą obrony praw tych narodów, które w czasie zaczęcia wojny bądź nie były politycznie sobą, bądź,—będąc, wplątały się niebacznie czy z musu w chaos, i być takiemi przestały.

Im zaś większą stawała się niemożliwość spojrzenia beztroskiem okiem w ekonomiczną przyszłość, im szaleniej kosztował każdy nowy krwawy gest tem wyraźniej znaczył on rolę obrońcy i wybawiciela, w takiem nawet zastosowaniu w jakiem, mówiąc językiem zdrowego współczucia, nikt prócz pokrzywdzonego zaradzić jego niedomaganiom nie może.

...Aż kiedyś wypłynęło na dyplomatyczne wargi słowo:—pokój. Cudne ewangieliczne słowo, przy którego dźwięku otworzyło się niegdyś niebo nad stajenką Betleemu, objawiając prostaczkom całą jego oślepiającą treść, opatrzoną jednym jedynym warunkiem:—dobrej ludzkiej woli.

I dlatego teraz właśnie wobec słowa: pokój — zawisło nad ludźmi pytanie: kto ma dobrą wolę?...

Okazało się natychmiast, że mają ją wszyscy, tak jak mieli dotąd sprawiedliwość. W dowodach jej posiadania sięgnięto nawet daleko wstecz, niepokojąc staruszkę historyę, by wyciągnęła z pod fotela swe zakurzone akta. Aby zaś czemś odróżnić czasy obecne od przeszłych, wyłączni dotąd posiadacze dobrej woli postanowili ją udostępnić dla ogółu, uczynić z niej dar publiczny, inaczej, zdemokratyzować.

I znów się zdało, że od tego wszystkiego wojna zgaśnie jak wulkan zalany falami wolnego oceanu.

Lecz nie zgasła dlatego właśnie, że wszyscy walczący naraz okazali się posiadaczami dobrej woli, przyczem każdy z osobna miał ją oczywiście w tym stopniu w jakim nie mógł jej przenigdy posiadać jego przeciwnik. W ten sposób dobra wola znalazła się w poszczególnych kwestyonowanych skądinąd posiadaniach. Można więc rzec, że obecnie toczy się walka i dąży się do zwycięstwa dla bezspornego, wyłącznego posiadania „woli dobrej“.

Walczący znajdują się w zwierciadlanym labiryncie pojęć, uderzają od czasu do czasu głowami o ściany zdradzające stan ich oblicza, a nie mogę trafić do wyjścia, gdzie napróżno oczekują ich: słońce, wolność i braterstwo. A dzieje się to dlatego, że dusze ludzkie są złe. Lód egoizmu trzyma w martwocie państwa i narody, rozum ludzki chce — posiąść a nie wyzwolić. Ludzkość tonie w otchłani niewolniczych pojęć. A jest to tak powszechne, że ideały, któremi operowano niby maską uczyniły z treści czynów ludzkich jeno martwy gest i martwą maskę.

Nadchodzi jakby czas kryzysu pojęć których nadużyto do ostateczności, zda się grozić śmierć powszechna śród natłoku haseł, którym pozostał tylko dźwięk.

W takich warunkach pokój, pomijając inne ciężary jakie z sobą przyniesie, zwali na ludzkość wszystkie konsekwencye niezrozumienia tragicznej różnicy między treścią a spaczoną formą takich pojęć, jak sprawiedliwość, wolność, dobra wola.

I nie należy się uspokajać tem, że owe konsekwencye utoną w aktach i notach, że staną się jeno nieszkodliwą kopalnią dla historyków przyszłości.

Owe konsekwencye ludzkość będzie musiała ponieść jako żywy ciężar i to będzie wtórą wojną, walką o wyzwolenie „prawdziwej dobrej woli“.

Aleksander Szczęsny.

WIELKIE KLĘSKI SPOŁECZNE

I WALKA Z NIEMI.

(DOKOŃCZENIE).

Do Europy dziennie przychodzą okręty mające na swych pokładach zadżumione szczury. Okręty są oczyszczane przez spalanie siarki i palenie trupów szczurzych. W dżumie dezynfekcya i izolacya odgrywają wielką role. Cholera szerzy się w społeczeństwach o niższej kulturze, gdzie panują nędza i zaniedbanie hygieny.

Podniesienie kultury wpłynęło na zmniejszenie tej epidemicznej choroby. Konferencya w Dreznie opracowała szereg postulatów, które państwa zobowiązały się przestrzegać: natychmiastowe meldowanie wypadków cholery, izolacya chorego, szczepienie ochronne. Podczas epidemii oprócz sanitarnych zarządzeń jest jeszcze szereg zaleceń mających na celu wydanie odpowiednich przepisów dyjetetycznych.

Następuje dalej przegląd chorób zakaźnych, jak influenza, która rok rocznie unieruchomia poważną ilość ludzi i z tego powodu ma znaczenie społeczne, — dyfteryt skutecznie zwalczany dzięki surowicy Rous-Behringa.

Odra, bardzo zaraźliwa, spotyka się częściej u ludzi żyjących w złych warunkach, w dzielnicach zamożnych prawie odry niewidać. Zarazek niewykryty, nietrwały, znajduje się we krwi i na skórze.

Szkarlatyna jest chorobą poważniejszą, chory przedstawia bezpośrednie niebezpieczeństwo, odosobniony przeto winien być przez czas dłuższy, aż do 6 tygodni. Po chorobie zaleca się szczegółowa dezynfekcya. W czasie epidemii dzieci winno być badane w szkole.

Koklusz panuje we wszystkich krajach, w klasie biedniejszej przeważnie, w źle przewietrzanych mieszkaniach, w zimie więcej niż w lecie, jest to choroba zakaźna dróg oddechowych. Zarazek jeszcze nieznany. Po kokluszu należy również odkażać mieszkania.

Bardzo wyczerpująco, gdyż 3 rozdziały zajmującej książki poświęcił autor suchotom płucnym, które obecnie dzięki warunkom wytworzonym przez wojnę stały się prawdziwą chorobą społeczną. Chociaż znane były w starożytności, w XIV wieku zostały opisane dokładnie dzięki badaczowi francuskiemu, który dowiódł przechodzenie gruźlicy z człowieka na człowieka. Koch znalazł specyficzny zarazek.

Pojęcie zaraźliwości gruźlicy istniało od wieków i przetrwało po dzień dzisiejszy. Choroba charakteryzuje się kaszlem, przerywaną gorączką, co prędzej czy później prowadzi do śmierci. Tylko wysoka temperatura niszczy laseczniki, pozatem jest pasożyt bardzo odporny. Ogromny odsetek ludzi umiera na gruźlicę, badania naukowe wykazały, że jeszcze większy ulega zarażeniu się, ale szczęśliwie ją zwalcza, bądź wyleczając się, bądź żyjąc długie lata we względnem zdrowiu.

Dziedziczność daje tło przychylne dla rozwoju gruźlicy. Spotyka się u niektórych ras ludzkich pewna odporność, do tych należą żydzi.

Dr. Sokołowski tłumaczy to pewnem przystosowaniem się proletaryatu żydowskiego do złych warunków hygieniczno-ekonomicznych. Najczęstszą przyczyną suchot są złe warunki materyalne, w jakich żyje nasz proletaryat, stałe niedojadanie, zbyt lekkie ubranie, złe i ciasne mieszkanie.

Podczas lat wojny niedojadanie stało się prawidłem, dlatego śmiertelność wzrosła znacznie. Podczas gdy w 1913 r. liczba zgonów wynosiła $207^0/_{0000}$ w 1914 r. było $213^0/_{6090}$ w 1915 r. $318^0/_{0000}$ a w 1916 r. $466^0/_{0000}$. W klasach zamożnych zdarzające się suchoty są wyrazem degeneracyi rasy, czy dzięki alkoholizmowi, czy też innym przyczynom, wpływającym ujemnie.

W walce z gruźlicą zwrócono uwagę na środki ogólno-państwowe i w państwach, gdzie zarządzono wielkie reformy sanitarne, jak w Anglii i Niemczech widzi się zmniejszenie gruźlicy.

Ważne jest zakładanie przytułków dla suchotników, chorzy tam przebywając nauczają się hygienicznego sposobu życia. We Francyi towarzystwa przeciwgruźlicze urządzają własne schroniska, kolonie dla dzieci, fermy dla młodzieży. Ważnym czynnikiem w walce z gruźlicą jest uodpornienie organizmu, dlatego potrzeba poprawy warunków ekonomicznych, co przed ukończeniem wojny jest niemożliwe; zwrócenie uwagi na fizyczne wychowanie dzieci, na ruch, wpajanie w młodzieży zdrowych zasad.

Niemniejszą klęską społeczną od gruźlicy są choroby weneryczne, w obecnej wojnie dają się również wyjątkowo odczuwać. Należy wziąć rozbrat z przesądem, który piętnuje hańbą pewne choroby i milczeniem każe pokrywać tę klęskę rodziny i społeczeństwa, mówi sławny biolog Duolaus, a pr. Ciechanowski twierdzi, że straty wojenne żywotny naród prędko wyrówna, ale nie zdoła wyrównać tych klęsk gdzie kobiety i mężczyźni są kalekami wlokącymi opłakany żywot, które dalszym pokoleniom przekażą marny i wątły ustrój.

Statystyka co do ilości chorych wenerycznych jest trudna, można sądzić z tej jaka była zrobiona podczas wojny, i tak: od 9 września 1915 do tegoż miesiąca 1916 notowano 2103 prostytutek, z tych chorych wenerycznie było 1926 czyli $90^0/_0$.

Bieda, trudność w znalezieniu pracy, brak podstaw moralnych popychają kobiety do prostytucyi. Na 2103 dwie tylko miały sześcioklasowe wykształcenie, $7^0/_0$ było analfabetek, reszta zaledwie umiała pisać i czytać.

Do pierwszych zadań walki z prostytucyą — a ta walka jest walką z chorobami wenerycznemi—jest podniesienie stanu materyalnego i duchowego kobiet należących do klas biednych. Chodzi o ułatwienie kobietom walki o byt przez otwieranie szkół profesyonalnych, podniesienie moralnego stanowiska kobiety, ochronę jej pracy. Wielką pomocą w tym względzie są ligi kobiece wszędzie pracujące z energią. Należy również zwrócić uwagę na młodzież męską i wpajać w nią poszanowanie godności kobiecej, zachęcać do sportów zimowych i letnich.

W tej walce społeczeństwo winno współdziałać z państwem, przez zakładanie towarzystw mających za zadanie walkę z nierządem.

Co do walki z nierządem istnieją dwa poglądy: reglementacya i absolucyonizm. W Anglii w celu walki istnieją liczne komitety złożone z lekarzy i obywateli bez udziału władz policyjnych.

U nas Tow. hygieniczne powołało komisyę dla rozpatrzenia całej sprawy, która wypracowała szereg postulatów wysoce humanitarnych.

W ostatnim rozdziale autor mówi o alkoholizmie, który usposabia do chorób zakaźnych ostrych i chronicznych. Wszystkie narody się upijają, wszystkie wydają miliony na wódkę. W Rosyi ilość spożywanego alkoholu przewyższała budżet wojny i 10 razy była większą od budżetu oświaty. W Królestwie ilość spożywanego alkoholu wynosiła na głowę 5 litrów, w Galicyi 4,38 litra.

Według prac p-ra Dogiela nie ma narządu na który by alkohol źle nieoddziaływał—działa źle na trawienie, na krew—serce a szczególniej na system nerwowy. Następują zmiany w mózgu, w jego ubarwieniu i stopniowe zmiany w stanie psychicznym osobników.

Używane alkoholu jest główną przyczyną zepsucia moralnego, przyczynia się do zbrodni, którą się spełnia w stanie podchmielenia, do zwyrodnienia potomstwa.

Militaryzm z alkoholizmem są to przyczyny wzrastającej nędzy. Alkoholizm jako przyczyna ubóstwa podany jest przez autorów amerykańskich w 70%. W Anglii 1/4 część zarobku robotnicy przepijają, we Francyi połowę. W Niemczech 90% ubogich zawdzięcza swe ubóstwo pijaństwu.

Pr. Dogiel twierdzi, że pijaństwo powstaje z braku szlachetnych rozrywek i próżniactwa. Tylko rozsądne wychowanie, rozwijanie charakteru, siły woli i świadomości może zmniejszyć pijaństwo.

W Królestwie walkę przeciw alkoholowi rozpoczęło Tow. hygieniczne, które w 1909 urządziło wystawę przeciwalkoholową. Istnieje jeszcze tow. Przyszłość. Walkę z alkoholizmem trzeba stawiać na gruncie społecznym, przez podnoszenie oświaty, zakładanie gospód wiejskich, przez wprowadzenie użycia wody z sokiem owocowym, herbaty i kawy. Zakaz używania alkoholu odbił się dodatnio w Rosyi w 1915 r.; ze sprawozdania kazańskiego ziemstwa widzi się, że ziemstwo zapłaciło o 42% mniej premiów asekuracyjnych i ludność zaoszczędziła duży kapitał na pożarnik. W każdym kraju walka z pijaństwem musi mieć charakter indywidualny i iść ręka w rękę ze społeczeństwem.

W swej wysoce pouczającej książce autor daje dużo materyału statystycznego i naukowego. Praca napisana bardzo ładnym polskim językiem, owiana jest wielką miłością społeczeństwa i kraju. Pr. Sokołowski jest prawdziwym przyjacielem kobiet, gdyż twierdzi, że tylko podniesienie duchowej strony kobiety, jej wartości moralnej, przyczyni się do zmniejszenia wielkich grzechów społecznych jak: prostytucya i alkoholizm.

„Klęski społeczne“ powinny wzbudzić zainteresowanie szerszej publiczności, z pożytkiem przeczyta je każdy, kogo obchodzi zdrowotność naszego kraju.

Dr. Gabryela Majewska.

KRONIKA MUZYCZNA.

Opera Ludomira Różyckiego „Eros i Psyche“, wystawiona po raz pierwszy w Teatrze Wielkim d. 20 marca 1918 r.

Dramat Żuławskiego „Eros i Psyche“ był jakby stworzony na libretto do opery. Niejeden potężny utwór dramatyczny straciłby przy przerobieniu na operę to, co w nim największą przedstawia wartość. Wszystko, co w dramacie — takim np. jak „Hamlet“ — jest głębią myśli, subtelnością dyalektyki, wielkiem studyum psychologicznem, — to wszystko stanowi teren, dla muzyki niedostępny.

Sztuka - Żuławskiego, przy całej swej symbolice, „ideowości“ i trochę sztucznej robocie literackiej, utkana jest przedewszystkiem z barwnych, silnie ze sobą kontrastujących obrazów, z nastrojów lirycznych i dramatycznych, uwarunkowanych przez tło sceniczne i sytuacyę osób,—słowem składa się przeważnie z czynników, działających na fantazyę i uczucie widzów,— a to właśnie jest dziedzina, w której muzyka rozpościerać może swą władzę, jeżeli ma być towarzyszką dramatu i potęgować jego działanie. Zrozumiał to przewybornie sam Żuławski, przerabiając swój dramat na libretto dla Różyckiego.

Ludomir Różycki jest może w tej chwili jedynym kompozytorem polskim, posiadającym w dostatecznym stopniu ów „nerw dramatyczny“, bez którego najgenialniejszy muzyk nie stworzy dobrej opery. Beethovenowi nie zbywało chyba ani na głębi uczucia, ani na sile wyrazu, a jednak jedyna jego opera „Fidelio“, przewyższająca niemal wszystkie opery wartością czysto muzyczną, jest dziełem, które wprawdzie zawsze zachwycać będzie znawców, ale nigdy nie porwie publiczności teatralnej,—jest poprostu „słabą operą“. Schubert, tak genialny w utworach instrumentalnych i w swych nieśmiertelnych pieśniach, napisał też kilka oper — bez znaczenia. „Genowefa“, jedyna opera Schumanna, jest dziełem zupełnie chybionem. Mendelsohn marzył przez całe życie o napisaniu opery, ale, po za jedną słabą próbą z lat młodzieńczych, nie udało mu się stworzyć nic, coby jego własną krytykę wytrzymać mogło. Jeszcze jaśniej pojmowali granice swego genjuszu Chopin i Brahms, którzy nie pokusili się nawet nigdy o komponowanie dla sceny.

A przecież teatr niemało dla kompozytorów stanowi pokusę. Jakiż utwór muzyczny może dać autorowi podobnie szybki rozgłos, podobną popularność, jak opera, jeżeli jej się uda wydostać na szeroki świat?

Opera przemawia do tysiącznych rzesz, pociąga i interesuje nawet mniej muzykalnych, posiada cały arsenał środków, stanowiących przynętę dla tłumów. Dodajmy do tego, że jedynie opera (lub operetka) dać może kompozytorowi korzyści materyalne,—w nowszych czasach bardzo nawet znaczne,—a nie będziemy się dziwili, że tylu muzyków próbuje szczęścia na tem polu... i tylu doznaje zawodu.

Ale wróćmy do Różyckiego i jego opery. Teatr miejski we Wrocławiu był pierwszym, który wystawił „Erosa i Psyche“ (dnia 10 marca ubiegłego roku); dotychczas. t. j. przez jeden rok, grano tam tę operę podobno 22 razy,—jest to powodzenie, jakiego w ostatnich kilkunastu latach żadna nowa opera na żadnej scenie niemieckiej nie doznała. Za Wrocławiem poszły trzy inne teatry *niemieckie*: w Mannheimie, Stuttgarcie i... w Poznaniu. Nie ulega kwestyi, że w krótkim czasie „Eros i Psyche“ obiegnie większość scen operowych w Niemczech (a jest ich kilkadziesiąt), po wojnie zaś powędruje i do innych krajów. Będzie to *pierwsza opera polskiego kompozytora*, zdobywająca sceny „europejskie“; to samo już wystarcza, abyśmy jej szczególną uwagę poświęcili.

Dzieło Różyckiego jest operą w „najnowszym“ stylu i powiedzmy zaraz — jedną z najlepszych oper, jakie się w XX wieku ukazały. Publiczność nasza musi się dopiero z tym rodzajem muzyki oswoić, jak w swoim czasie oswajała się z Wagnerem lub Puccinim, ale dla muzykalnych słuchaczów nie przedstawia to znów tak wielkich trudności, jak się przy pierwszem słuchaniu wydawać może. Oczywiście niema tu zaokrąglonych form muzycznych, jak w dawnych operach, ani szerokich frazesów melodyjnych, które z łatwością można wyśpiewać, jak u Pucciniego, ani wreszcie *leitmotywów* wagnerowskich, które przez ciągłe powtarzanie wbijają się w pamięć,— więc na razie słuchacz nie może się zoryentować, do czego ma „przyczepić“ swoją uwagę, — tembardziej, że uwaga jego na pierwszem przedstawieniu jest silnie pochłonięta przez akcyę na scenie; zaledwie w kilku momentach wydaje mu się, że słyszy coś *jakby melodyę*, ale gdy ją chce wyśpiewać, nie może wyjść po za jeden takt lub najwyżej dwa i, zniechęcony, powiada sobie: „to nie jest melodya“. Ale już za drugim razem tenże słuchacz spostrzega, że muzyka ta nie jest bynajmniej chaotyczna, że—wprost przeciwnie—musi być niesłychanie zróżniczkowana, gdyż przypomina sobie dokładnie w wielu miejscach pewne „jakby melodye“, pewne charakterystyczne harmonie i bardzo nastrojowy koloryt w orkiestrze; o „wyśpiewaniu“ ciągle jeszcze niema mowy, ale już wie, gdzie „przyczepić“ uwagę, jużby poznał te same ustępy, gdyby mu je zagrano bez słów i bez sceny. Opera już go pociąga,—więc pójdzie jeszcze raz i wówczas przekona się, że jest zupełnie zoryentowany, że każdy obraz ma swój specyalny „charakter“ muzyczny a każda scena swój „nastrój“; że przez całą operę idzie pewien „ton“, który ją czyni „jednolitą“, pomimo ogromnej rozmaitości „charakterów“ i „nastrojów“; że owe *niby melodye* lub tylko ugrupowania pewnych akordów, mają bardzo dużo wyrazu; że wreszcie całość koncepcyi muzycznej tej opery jest logiczna, silna, szczera, pełna temperamentu i inwencyi. Pozostaje jeszcze kwestya *oryginalności* i *piękna*.

Jeżeli oryginalnem nazwiemy tylko takie dzieło, które *w niczem* nie przypomina dzieł innych twórców, to chyba tylko jedną operę „Pelléas et Mélisandre“ Debussy'ego będziemy mogli nazwać oryginalną, — no, i oczywiście *pierwszą operę* „Dafne“, którą ułożył Jacopo Peri w r. 1594. Zważmy, że pierwsze próby Wagnera były naśladowaniem włochów, jego „Rienzi“ wzorował się na Meyerbeerze, a nawet „Lohengrin“ zdradza jeszcze rażące podobieństwo do „Euryanthe“ Webera. Jeżeli zatem w operze Różyckiego dosłyszy ktoś parę taktów, przypominających Pucciniego albo Ryszarda Straussa, to niema to żadnego znaczenia wobec całości, obfitującej w samodzielną inwencyę. Nie zaliczam dotychczas Różyckiego do tych twórców, których oryginalność bije w oczy, których autorstwo poznać można odrazu w każdem ich dziele po sposobie wyrażania się, im tylko właściwym, jednem słowem, do *twórców swego własnego stylu*, jakimi byli np. Chopin i Schumann lub choćby Grieg, Czajkowski i Puccini; takich kompozytorów było w każdym wieku bardzo niewielu. Nie jest on wszakże niczyim satelitą, nikogo nie stara się naśladować, jest zawsze pełen inwencyi i tworzy łatwo (może niekiedy zbyt łatwo i pośpiesznie), — jest

w każdym razie *kompozytorem samodzielnym, utalentowanym i szczerym*, a więc godnym uznania i poważania.

Czy opera „Eros i Psyche“ jest *piękna* niezależnie od libretta,—jak to można powiedzieć o wielu dawniejszych operach? Na to pytanie trudno odpowiedzieć prostem „tak“ lub „nie“.

Gdyby ktoś zaprosił muzykalnych słuchaczów i zaczął im w salonie przegrywać wyciąg fortepianowy, nie objaśniwszy, co gra, to prawdopodobnie słuchacze ci po dziesięciu minutach mieliby dosyć tej muzyki, nie posiadającej samoistnej formy i logiki. Ale tak właśnie nie należy jej poznawać, niema ona bowiem wcale pretensyi, aby ją traktowano, jako „muzykę czystą“. Trzeba ją koniecznie poznać w związku ze sceną a przedewszystkiem w tem brzmieniu orkiestrowem, w jakiem ją autor pomyślał. Na wyrazistości śpiewanego słowa, na barwności instrumentacyi, na dostosowaniu muzyki do nastroju chwili polega działanie muzyki w tej operze; działanie to jest tak dodatnie, że musimy dzieło Różyckiego nazwać pięknem. Po usłyszeniu opery w teatrze, zwłaszcza parokrotnem, staje się i wyciąg fortepianowy interesującym i w wielu epizodach muzyka zdaje się przemawiać i trafiać do przekonania sama przez się.

Niepodobna przewidzieć, czy „Eros i Psyche“ okaże się operą tak trwałą, jak „Aida“ Verdiego, „Carmen“ Bizeta lub „Faust“ Gounoda, — czy muzyka dramatyczna pójdzie dalej w nowoobranym kierunku, czy też zacznie szukać dróg jeszcze nieznanych lub nawróci ku wzorom dawniejszym,— czy wreszcie w twórczości samego Różyckiego ten typ muzyki pozostanie wyrazem jego *credo* w dziedzinie opery lub okaże się tylko okresem przejściowym.

Co do nas, nie potrzebujemy wyrzekać się dawnych mistrzów, których dzieła zawsze jeszcze mają dla nas nie starzejący się urok, ale nie powinniśmy odpychać młodych artystów, usiłujących rozszerzyć nasz horyzont estetyczny,—o ile oczywiście ci „młodzi“ zbrojni są w talent, umiejętność i smak, wykształcony w atmosferze prawdziwej kultury. To też z radością powitaliśmy dzieło polskiego kompozytora, wykazujące z całą widocznością, że autor tym trzem warunkom odpowiada.

Fr. Brzeziński.

Z listów do Bluszczu.

Kielce — w marcu.

Miasto nasze, z ustaloną opinią ospałego i leniwego, ze snu się ocknęło i bierze energiczny udział w życiu społecznem.

Rosną związki i stowarzyszenia, niosąc oświatę, kulturę, samopomoc, najwięcej jednak dokłada się starań dla dobra młodego pokolenia, a w tej pracy przoduje kobieta.

W zeszłym roku utworzył się w Kielcach Związek „Polskich Niewiast Katolickich“, którego założycielką i przewodniczącą jest pani Irena Walchnowska. Przez tak krótki przeciąg czasu Związek zdziałał wiele. Pod jego egidą powstały: kuchnia dla ubogiej ludności, opieka szkolna, szwalnia, „kropla mleka“ i ochrona dla dziewcząt pod wezwaniem Serca Jezusa. Ile zdziałały te instytucye, najlepiej wykażą cyfry. Kuchnia w ciągu roku wydała 138,457 porcyi, szwalnia, zatrudniająca 30 pracownic, sprzedała 1508 sztuk różnej odzieży. Opieka szkolna rozdała między ubogą dziatwę szkolną 228 par obuwia i 271 sztuk rozmaitego ubrania. Pomoc lakarską otrzymało 80 dzieci, dentystyczną 38 dzieci. „Kropla mleka“ zaopatrzyła w mleko dla niemowląt 32 matki. Ochrona Serca Jezusowego daje całkowite utrzymanie 16 dziewczętom, a w najbliższej przyszłości powiększy się ich liczba do dwudziestu kilku.

Związek we wszystkich swych sekcyach obracał w roku ubiegłym sumą 187.778 kor. 80 hal. Fundusze Z. N. K. pochodziły z darów w naturze i pieniądzach od J. E. Ks. Biskupa Łosińskiego (który prócz 4000 k. od Komendy Obwodowej, utrzymuje zupełnie kuchnię), z zasiłków od Kom. Obwodowej, z ofiar członków, z ofiar pobożnych, składanych do puszek, umieszczonych przy figurach św. Antoniego, w trzech kościołach kieleckich, z koncertów, odczytów, podwieczorków, kwesty i loteryi przez Związek urządzanych, wreszcie z doraźnych zapomóg dla poszczególnych sekcyi, udzielonych przez K. B. M. i Macierz Szkolną. Szwalnia pokrywa część wydatków własnemi zarobkami ze sprzedaży gotowej odzieży i zamówień z powierzonych materyałów.

Obecnie po rocznem sprawozdaniu, Zarząd poddał pod dyskusyę wniosek wprowadzenia do ochrony Serca Jezusowego rzemiosła, które dałoby zatrudnienie wychowankom i przyczyniło się do powiększenia funduszu na utrzymanie zakładu. Zarząd zaproponował także utworzenie sekcyi dochodów niestałych w celu organizowania odczytów, widowisk, koncertów, zabaw dla podtrzymania instytucyi, pozostających pod opieką Z. N. K. Zarząd zaproponował utworzenie przy Związku biblioteki dla użytku członków; propozycya przyjęta większością głosów.

Uchwalono zbiórkę po domach różnych niepotrzebnych, marnujących się przedmiotów, sprzedaż których mogłaby przynieść korzyść instytucyom Związku.

Istniejący też w Kielcach związek kobiecy „Ziemianka“ utrzymuje bursę dla niezamożnych uczniów i sklep spożywczy pod firmą „Ziemianka“ oraz Liga Kobiet P. W., która, prócz opieki nad żołnierzem polskim i jego rodziną, założyła w tych dniach „tanią kuchnię“.

Jednem słowem, kobieta polska pracuje na każdem polu z myślą o przyszłości Ojczyzny, a gdyby jeszcze *wszystkie* stanęły w szeregi nie szczędząc sił i *wszystkie chciały chcieć*, wszystkie chciały nieść choć maleńką cegiełkę do budowy wspólnego gmachu — wspaniały byłby wynik pracy kobiet polskich.

Rozwija się tu bardzo dobrze Związek Polskiej Młodzieży Katolickiej z warstw przeważnie rękodzielniczych, którego prezesem jest ks. profesor Józef Pawłowski. Związek posiada poszczególne sekcye: oświatową, biblioteczną, pomocy koleżeńskiej, pośrednictwa pracy, drużynę skautów, kółko gimnastyczne, kółko amatorskie, kółko śpiewacze, kółko mandolinistów, wykłady wieczorne, odczyty i pogadanki niedzielne. Tu także kobieta spieszy z pomocą i pracą, zasiada w radzie opiekuńczej, należy do sekcyi, aby funduszu i pożytku przymnożyć Związkowi, cieszącemu się wielką sympatyą miejscowego społeczeństwa.

Przy parafiach kieleckich wre praca oświatowa, narodowa, kulturalna, której z poczuciem obywatelskiem oddaje się duchowieństwo. Tworzą się sklepy spółdzielcze, kółka rolnicze, biblioteki, kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, kółka Macierzy szkolnej, ochrony, herbaciarnie, odczyty i pogadanki dla ludu wiejskiego. Prym w tej ważnej pracy trzyma przeważnie wiejska parafia św. Wojciecha, w której od lat siedmiu cichym, lecz rozumnym i energicznym, a niezmordowanym działaczem jest miejscowy wikaryusz ks. Józef Marszałek.

Szkółek początkowych jest w Kielcach znaczna liczba, a inspektorem szkolnym p. Tomasz Kostuch, zyskujący sobie coraz więcej uznania za gorące oddanie się swej pracy i opiekę, jaką otacza szkoły.

Dzieci ludu są nagół zdolne bardzo i nadzwyczaj chętne. Charakterystycznem jest, że o ile dzieci z inteligencyi cieszą się z różnych dni rekreacyjnych, o tyle małe miejskie obdartuski, najczęściej głodne, smucą się odpoczynkiem, dowodząc, że im się przykrzy bez nauki i „nudzi“ bez szkoły. A ile to wybitnych zdolności znajduje się między tą dziatwą i jak ona przywiązuje się do swoich kierowników.

Miejscowe Koło Macierzy zwiększa się liczebnie, niestety, jednak nie cały ogół poczuwa się do obowiązku zapisywania się na członków. A fundusze tak bezmiernie potrzebne są dla tych biednych dzieciaków, garnących się do szkoły, którym tak bardzo staje na przeszkodzie brak obuwia brak odzieży i głód! Gdyby każdy polak najmniejszą płacił składkę, byle tylko *stale*, lżej byłoby i dziatwie i nauczycielstwu, które literalnie końca z końcem związać nie może, a czyż z całym zapałem można się oddać pracy, będąc głodnym lub patrząc na głodnych?

Z miejscowego dziennikarstwa mamy dobrze redagowaną „Gazetę Kielecką“, wychodzącą trzy razy tygodniowo, i tygodnik popularny „Ojczyznę“, wybornie prowadzoną przez ks. Błaszczyka.

Tragedyą chełmską Kielce przygnębione są narówni z całą Polską. W pamiętnym dniu sklepy zamknięto po południu, pracę zawieszono, odbył się pochód. Ks. Biskup kielecki wydał do dyecezyan odezwę, a na znak żałoby na trzy dni dzwonom kościelnym umilknąć kazał. Przez trzy dni w świątyniach odprawiane były uroczyste błagalne nabożeństwa i pokrzepieni na duchu, silniej w całość zespoleni, jednego pragniemy, jednego oczekujemy!

Materyalnie źle się nam dzieje, ale komu dziś lepiej? Drożyzna niebywała, obywanie się bez rzeczy najpotrzebniejszych, przymieranie głodem, epidemia tyfusu! Ludzie się jednak zahartowali, stali, odporniejsi duchowo, byle tylko przetrwać, byle pozostać dziećmi jednej matki. *K.*

Z żałobnej karty.

Ś. p. Bronisław Chlebowski.

Przed dwoma tygodniami w jasny, świąteczny dzień, tłumny orszak odprowadził na wieczny spoczynek zwłoki męża wielkiej zasługi ś. p. Bronisława Chlebowskiego, historyka literatury naszej, profesora wskrzeszonego warszawskiego uniwersytetu, członka Akademii krakowskiej i prezesa Towarzystwa naukowego w naszem mieście.

Długi szereg lat poświęcił ś. p. Chlebowski zawodowi nauczycielskiemu — wykładom języka i literatury ojczystej w szkołach prywatnych, a jako znakomicie znający wykładany przedmiot i gorący patryota polak niejedną generacyę ustrzegł od skażenia pojęć w ustroju ówczesnej szkoły.

Niezmordowanie czynny, nieustający w pracy, mimo nawału zajęć na polu pedagogicznem, znajdywał jeszcze czas na wzbogacanie naszego piśmiennictwa tak cennemi pracami, jak pomnikowy „Słownik geograficzny ziem polskich“, którego

ś. p. Chlebowski był przez lat dwadzieścia redaktorem — lub „Sto lat myśli polskiej“ —obejmującej dotychczas siedem ksiąg, których dalsze wydawnictwo przerwała wojna, a których ś. p. Chlebowski był nietylko gorliwym współredaktorem, lecz i jednym z najczynniejszych współpracowników.

Wyczerpująco i wybornie opracowane są ś. p. Chlebowskiego zarysy biograficzno-literackie, obejmujące twórczość trzech geniuszów poezyi romantycznej: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.—Dalej cztery tomy „Pism“, pełne głębokiej treści, opartej na myśli krytycznej i bardzo światłej, czy to wtedy, gdy pracę swą i badania poświęcał literaturze, czy też gdy pracę swoją przenosił na grunt badań ściśle historycznych.

Jasną, światłą była też i dusza ś. p. Bronisława Chlebowskiego. Miłował kraj nietylko sercem, ale i każdą pracą swego umysłu, wszystko, co z siebie dawał, szło na pożytek Ojczyzny, wszystko, co po nim zostało, służyć będzie długo niejednemu pokoleniu.

Cześć jego pamięci!

Ś. p. Lucyan Rydel.

Śmierć kosi...

W sile wieku męskiego, przeżywszy lat 40 kilka zaledwie, zmarł w Bronowicach pod Krakowem Lucyan Rydel...

Dla literatury polskiej jest to strata ciężka. Rydel był bowiem jednym z najbardziej utalentowanych poetów i dramaturgów polskich, który świetny talent twórczy łączył z wysoką kulturą artystyczną i dużą wiedzą. Wykwintna forma, miękka, subtelna, a pełna mocy, szczery sentyment, poczucie stylu i siła składały się w jego utworach poetyckich i dramatycznych na całość doskonałą, skończoną. Prozą pisał mało, nawet dla sceny: jego najbardziej ciekawe dzieło sceniczne, baśń dramatyczna „Zaczarowane Koło“, nagrodzona na konkursie im. Paderewskiego, jest poematem dramatycznym, napisanym przepięknym, nad wyraz misternym wierszem. „Zaczarowane Koło“, grane we wszystkich teatrach polskich wielokrotnie, zdobyło prawie niepospolitą sławę, zjednało mu olbrzymią popularność. Poczucie efektu teatralnego, śliczny wiersz, treść zajmująca, poetyczna, o mocnem napięciu dramatycznem, ogromna fantazya tworzą z „Zaczarowanego Koła“ jeden z najkapitalniejszych utworów scenicznych, jakie powstały w okresie ostatnich lat dwudziestu. „Zaczarowane Koło“ ma czar i urok, jest jednocześnie prześlicznym poematem i dziełem teatralnem, wysoce scenicznem, malowniczem i barwnem. Charaktery narysowane mocno, tło podmalowane doskonale; całość — długie lata jeszcze żywota scenicznego ma przed sobą.

Stanowisko jakie zajął Rydel w literaturze dramatycznej, jako twórca „Zaczarowanego Koła“ utrwaliły inne jego utwory sceniczne, zawsze pisane z dużym talentem i dużą kulturą, z wielką znajomością teatru i życia. Lecz żadne z dzieł późniejszych, choć miały powodzenie, nie wydarło „Zaczarowanemu Kołu“ tego stanowiska, jakie zajęło i nie przewyższyło go popularnością. Pozostanie ono w repertuarze każdego teatru dziełem, które stale liczyć może na wielkie powodzenie i wznawiane być musi od czasu do czasu.

Znakomity pisarz dramatyczny, świetny znawca literatury i krytyk, doskonały tłomacz „Iliady“ był szczerym, serdecznym, głęboko czującym lirykiem. Z pod jego pióra wychodziły cudowne, tchnieniem prawdziwej poezyi owiane utwory, z których każdy prawie krył w sobie perły natchnienia... Jakiż urok mają miłosne wiersze Rydla, pełne sentymentu i tęsknoty rzewnej... któż nie zna tego cudnego urywka:

Ani ty moja, ani ja twój
Próżno mi, Haniu, o tobie śnić...

Tyle w nim piękna i tyle prostoty...

A ile nastroju głębokiego w takim, również bardzo popularnym wierszu:

Wiatry zwiały
Ten kwiat biały
Z pachnącej jabłoni...
We mgle bladej
Stoją sady
I słowik nie dzwoni.

Przedziwnie umiał łączyć poeta wielką prostotę z kunsztem niepospolitym. Umiał ujmować w sposób oryginalny najpospolitsze tematy i nadawać im kształt misterny... W pieśniach jego, nacechowanych wysoką kulturą artystyczną, jest wiele serca... to też swoją rzewną prostotą trafiają one wprost do serca.

Urodzony w Krakowie (1870 r.) ukończył Rydel wydział filologiczny wszechnicy Jagielońskiej, gdzie kolegował z Tetmajerem, Wyspiańskim i innymi, głośnymi później, przedstawicielami poezyi i sztuki polskiej. Następnie wyjechał do Paryża i Berlina, w celu uzupełnienia studyów, poczem powrócił do Krakowa i poświęcił się pracy na polu literackiem.

Kochał lud nie mową, lecz sercem i dał temu kochaniu wyraz, żeniąc się z umiłowaną kobietą, córką gospodarza ze wsi Bronowice pod Krakowem. Tam przeżył długie lata w spokoju i szczęściu i tam oczy zamknął...

W literaturze polskiej, której dał tyle dzieł niepospolicie cennych, zostanie po nim ślad trwały, a w sercach tych, co umiłowali jego wiersz serdeczny i prosty — pamięć głęboka i szczery, wielki żal...

t.

(Prawa zastrzeżone).

ZYGMUNT BARTKIEWICZ.

Dzień bez słońca.

NOWELA.

3)

Zwolna w myśli rozpełzał się lęk, a człowiek się w sobie zamykał.

I jakoś ociągał się brat.

Brat... jej brat.

A za oknem siekł drobny deszcz, wbijał w błoto, bez śladu białych płatków krótkie żywoty.

Lecz bywa że w człowieku mieszka ktoś drugi, często zgoła odmienny: wrażliwy serdeczny artysta i w nim właśnie jest dusza. On to przywiódł kochanka przed osłupiałe oczy dziewczyny.

Z piersi jej krzyk wypadł, z ust się zerwał bezsilny, zatoczył padł w jęku:

— Nie — nie!

I już myśli porwał jej wir, skłębił w szybkim kolisku ludzi, barwy i rzeczy i wody i las, nagle ustało w niej serce, a jakaś falista, rozkołysana moc poniosła ją w ciemność dziwnie lubą, kojącą... tuż pod okienkiem śpiewem nocnym zanosił się ptak—od dalekich wód biegły zgodne chóry, kapele, i tak cichuteńko trącał w okno liść... Ciszej jeszcze zesunął się on—w miękkie, silne ręce ją wziął i, trwoga i—cud.

Nagle znów serce zatłukło, jakby nagle zbudzony cisnął się w niej ból. Oczy w ręce zaparła, i bliżej, bliżej do drzwi... Już czarny korytarz i schody, i strach od nienawistnej ulicy. Więc szybko, jakby serdeczna gnała ochota, wyżej na piętro, uderzyła w drzwi, i jeszcze wyżej przed siebie, byle dalej od niego, od wstydu, co nagle chciwym płomieniem ogarnął szalejącą, już świadomą myśl. Więc dalej, dalej, aż ciemne poddasze, okno brudem zasnute.

Targnęły ręce, poniósł się młody, mocny krzyk, i nagle jakby gdzieś zapadł.

Mgnienie, i z dołu odpowiedział jęk. Dwa głosy, trzy poleciały echem, i wraz zakotłował, jak wicher, gwar ludzki w podwórzu, we wszystkie okna uderzył, jakby własną mocą je rozwarł, sięgnął do serc ludzkich po różne uczucia:

— Co,—co? Co się stało u Boga? Co tam znów,—do cholery?

— Kto,—kogo? Bójta się Boga... Kwiatkowski!

I poniósł się dalej, przez bramę, przez Chłodną ulicę:

— Żółta Helka!... Helena... powiadają— Bukowska.

— Żółta Helka... Ta z pod siódmego... Dzisiaj z okna się cisła.

— Szkoda... dziewka była jeszcze nie stara.

— Moja pani, i jakże to ona?... dlaczego?

— A któż to może rozumieć?... Sama może nie wiedziała, dlaczego? Tak, podleciało coś, znagła...

— Mówią, że jakiś mężczyzna beł w pomieszkaniu. Stróż powiada, że—z hrabiów.

— A pies go ta—z hrabstwem, — podleca...

I tyle, że do wieczora, o tem podwórze z ulicą gwarzyło—tyle żalu po Helce.

— — — — — — — — — — — — — — —

Zaś Cierń w kółku przyjaciół opowiedział zdarzenie. Bez przesady, bez wzruszeń. Zyskał jeden urok więcej w oczach kobiecych: przeżył tragedyę...

— Gdzieś, na Riwierze... Córka księcia podobno... Ze skał rodzinnego zamku... *Enfin... peu banale ça...* — tak sobie damy gwarzyły na czwartkowej herbacie.

KONIEC.

PORANEK.

Rozdzwoniło się niebo skowronkami, jak [struny
Złotej harfy słonecznej przez anioły trącanej,
Srebrną rosą opadły mgieł przejrzyste całuny
Na drzemiące dąbrowy, na łąk przestwór, na [łany.

Cicho przeszedł wiew ranny świeżym chłodem [przez pola
Od zachodu do wschodu spłonionego [szkarłatem,
Wszystko ze snu pobudził, komu wola — [niewola,
Zabiegliwy gospodarz na obejściu bogatem.

Rozszeptały się niwy falujące złociście,
Zagadała dąbrowa z nocnej drzemki [ocknięta,
Podchwyciły pól nutę, liść trącając o liście,
Przodownice wysmukłe, brzozy — białe [dziewczęta.

Zawołała skowronków sygnaturka podniebna,
Rosą dźwięków rozsiana po przestworzu, [po całem,
Zamodliła się niwa złotem kłosów gędziebna
Porannego pacierza uroczystym chorałem.

Rozśpiewała się dusza pól modlitwą [skrzydlata,
Ze skowronkiem się wzbiła ponad łąki, [dąbrowy,
Rozmodliło się serce ranną pieśnią [wszechświata,
Pozdrowiło radosne dzień wschodzący, dzień [nowy.

Zofia Bassakówna.

ORY JELSKA.

EWUNIA.

3)

Nigdy nie widziałam mamy tak wzburzonej. Ceglaste rumieńce osiadły na jej matowych policzkach, spuszczone zwykle oczy błysnęły złowrogo, pionowa zmarszczka zarysowała się przez czoło, z całej postaci szedł ból głęboki. Podniosła rękę...

— Wiesz, dać jej było miecz w tą rękę, a pomściłaby krzywdy lat wielu...

Czara ich była za pełna...

Rycerska krew przodków rozigrała się w żyłach, tryskała rumieńcem z jej twarzy. Patrzyłam...

Ona mówiła, a głos brzmiał twardo.

— Jestem do niczego, dobrze! a kto temu winien? Kto dzień po dniu zabijał moją wolę, tłumił każdą iskierkę mojego ja?... Kto ze mnie uczynił to, czem dziś jestem?... istotą słabą, bezradną, bez odrobiny energii? Ty! tylko ty! Więc tyś winien!...

— I ty myślisz, że ja tego nie czułam, że mi łatwo było się zamknąć i pójść w kajdany? bez skargi, szamotań się, bez gorzkich łez rozpaczy?.. i ty myślisz, iż duch mój przeciwko nim się nie buntował?! że nieraz nie pragnęłam zerwać tego łańcucha i odejść! A przypomnij jakiem byłeś dla mnie?... Ty nie masz prawa wyrzekać na moją rodzinę! wziąłeś mnie, dziecko prawie, wychowane w jej cieple i zgodzie, ty człowiek starszy, poważny, miałeś w ręku glinę, z której ulepić mogłeś wszystko według woli własnej. I cóżeś ze mną zrobił? Co? odpowiedz! Co masz na swoją obronę?...

Czy zrozumiałeś mnie kiedy?... czyś się choć zrozumieć starał?... Nie pomyślałeś nawet, iż ten bierny manekin, ta zahukana żona twoja, co obok ciebie żyje, może być nieszczęśliwa... że ty sam każdem słowem boleśnie ją ranisz, i obojętnem ci było, gdy zamknęła się w sobie, usunęła się, prawie znikła zupełnie?... Sumienie twe głuchem zostało!...

Prawda, dałeś jej wszystko... modnie skrojoną suknię i całe buciki, cóż można więcej?... Ale jeśli grzechem jest zabić na ciele, stokrotnie większym powinno być grzechem zabić ducha istoty skazanej jeszcze na życie, istoty, która rozumie całą niedolę, nędzę swoją!...

Stała przed ojcem wyprostowana, z bezbrzeżną goryczą wyrzucając z siebie cały ból długo nagromadzony, a każde jej słowo wagą ołowiu zapadało mi w duszę, i rozumiałam jej smutek... i zdało mi się, że teraz ja przeżywam za nią to borykanie się z losem, to powolne konanie ducha, bez odrobiny nadziei w lepszą przyszłość...

Ojciec stał z brwiami podniesionemi do góry, oparty na lasce, przyglądał się... Skończyła... wyczerpana osunęła się bezradnie na fotel... twarz w dłonie ukryła... nerwowy dreszcz wstrząsał wątłemi ramionami...

— A komedya panie tego! a komedya! I ona wierzy w to co mówi! dalipan... Waryatka.

Skoczyłam...

— Zabraniam ojcu tak mówić!,..

Za wiele już było na moje nerwy naciągnięte jak struny, wybuchnęłam głośnym, spazmatycznym płaczem.

Od tego dnia utworzyło się między mamą a mną jakieś milczące przymierze, nie mówiłyśmy sobie nic, ale ona czuła, żem zawsze gotowa stanąć w jej obronie.

Powróciła znowu do swego pokoju... angielskich powieści... zamknęła się jak dawniej w milczeniu, tylko nie uciekała przedemną, godzinami nieraz siedziałyśmy razem, nie przemawiając do siebie ni słowa... Ona czytała — ja szyłam, i tak życie nam upływało...

— Widzisz dziecinko smutne dzieje, nie warto wspominać...

Przytuliłam się do Ewy, nie mogłam łez ukryć. Słowa pociechy sunęły mi się na usta; nie śmiałam wymówić...

Ona wypieszczoną dłonią o wązkich długich palcach gładziła włosy moje zawsze rozwichrzone, zawsze niesforne.

— Teraz mi lepiej, sceny głośne ustały, zresztą robię co mi tylko przejdzie przez głowę, nie pytam nikogo...

Ojciec poznał, że mam jego charakter, liczy się ze mną, dobre i to... nieprawdaż? Kręciłam głową.

— Ty dziecko tego nie rozumiesz, o twoim każdym zawalanym fartuszku wiedzą rodzice, ciebie wychowała atmosfera serdecznego ciepła i miłości... nie wiesz jak gorzko bywa gdy się rodziców sądzi...

Kiedyś znalazłam ją bardziej podnieconą.

— Każdy ma sobie jakieś bóstwo, które czci... ty miłość rodzinną, — ojciec pieniądz,—mama spokój,—ja swobodę.

Gdyby nie żal mamy, gdyby nie resztki poczucia o jakimś tam obowiązku (skąd u mnie to archaiczne pojęcie?.) gdybym nie bała się zadać biednej kobiecie strasznego ciosu, zdruzgotać ostatków jej spokoju—ona mnie ma tylko... poszłabym stąd w świat!...

Pragnę ruchu! życia! blasków słońca!... choćby zgrzytów pioruna, byle czuć, że się żyje!... Duszno mi tu! Marzą mi się czyny wielkie... dość mam tego pełzania w prochu codziennej, szarej nudy!... dość nędzy, wegetacyi z dnia na dzień i tych zamkniętych ramek powszedniości, opancerzonych skorupą przesądów!...

Eh! pójść stąd w wyśnioną krainę... tam... staje przedemną... Nieznane.

Potężne, tajemnicze, blademi mgłami owiane—wielkie i straszne!...

O sfinksowem obliczu, wabi... ciągnie olbrzyma siłą... obiecuje sny złote ziścić... Hej, sny złote.

Tam gdzieś rośnie kwiat paproci, kwiat szczęścia, więc tylko rękę wyciągnąć — mam go... Opiera brodę na dłoni, oczy w przestrzeń patrzą.

— Czy ty nie czujesz nigdy tego głodu życia? chęci wzniesienia się gdzieś wysoko? przeniknięcia każdej myśli ludzkiej, każdego drgnienia serca?!...

Patrzy się teraz na mnie dziwnie jakoś, jakby przed chwilą ze snu zbudzona, długo... przeciągle...

Nagle odwraca się, wzrusza ramionami.

— Po co ja ci to wszystko mówię, nie zrozumiesz mnie, jak ojciec powiesz, „warjatko!“ Nie odpowiadam, milczymy obie.

Tak ja inną jestem, prawda! nie poradzę nic na to! nie umiem czuć tak jak ona, nie łaknę tego szczęścia w obłokach, mój świat cały skupił się w małą skorupkę, i dobrze mnie w niej, zacisznie! „Drzem sobie duszo!“ powiedziała mi raz Ewa. Zrobiło mi się bardzo przykro!

Eh! czyń każdy w swem kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży!

I składała się dobrze owa całość. Nie moja w tem wprawdzie zasługa, rodziców, męża, mojej parki poczciwych urwisów, przyjaciół, dobrych ludzi, każdy swoją dorzucał cegiełkę, by wybudować mój gmach szczęścia! Stanął wspólnemi siłami, na mocnych wsparł się podwalinach—na zadowoleniu sumienia. A ona? Ewa?...

Zdobyła sławę! to było owym kwiatem szczęścia? kwiatem paproci? ma więc czego żądała. Los szczodrą ręką sypnął bogactwa swoje, sława zenitu dosięgła.

Jutro zobaczę ją...

Suną godziny, północ prawie! okno otwarte, ciepłe powietrze przesycone zapachem lip świeżo rozkwitłych płynie, cały pokój przepełnia. Sen mnie moży, panowie długo nie wracają z cukierni, drzemać so-

LOTERJA KLASOWA NA INWALIDÓW WOJENNYCH
w KRÓLESTWIE POLSKIEM
WARSZAWA (2-ga Loterja Klasowa Legjonów Polskich). TRĘBACKA 2.
Na 32,000 losów—16,000 losów i premja wygrywają razem 3 miljony 335,000 marek. Główne wygrane: 300,000, 180,000, 150,000, 125,000 i wiele innych.
Celem umożliwienia wszystkim granic na naszej loterji — losy podzielono na połówki, ćwiartki i ósemki.
Cena losu w każdej klasie 26 mk. ½ losu 13 mk, ¼ — 6 mk. 50 fen., ⅛ — 3 mk. 25 fen. Ciągnienie pierwszej klasy 22 i 24 maja 1918 r.
Główne wygrane w I-ej klasie 25,000 mk., 10,000 mk., 5,000 mk. i wiele innych.
Podania o kolekty wnosić należy ostatecznie do dnia 20 kwietnia r. b. do Dyrekcji Loterji, gdzie otrzymać można wszelkie druki.

bie zaczynam rozkosznie w fotelu, czekając.

* * *

To nasze pierwsze spotkanie.

Inaczej zupełnie przedstawiałam je sobie. Z niepokojem wstępowałam wczoraj na wielkie marmurowe schody. Układałam sobie, co powiem, jak ją przywitam.

(D. c. n.).

IZA BRONIKOWSKA.

Sâdhâna

(Urzeczywistnienie życia).

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

Siedząc tego wieczoru między Astrid i Mieroniczem w olbrzymim hallu Exeter College Ania ma przed sobą rząd pleców i ramion, wyłaniających się mniej lub więcej powabnie z przejrzystych osłon gazy, lub jedwabiu. Mieronicz szepce jej ciągle półgłosem do ucha, nie zważając, że na estradzie chór studencki szykuje się już do rozpoczęcia pieśni—krytykuje sąsiadkę naprzeciw.

— Niech-no królowa rzuci okiem na tę Anglicę — czy to sens, pozwoliwszy sobie na taki dekolt, wdziać pod resztę gazowej szaty grube wełniane trykoty? Przecież wobec takiego wycięcia parę centymetrów mniej lub więcej, nic już nie znaczy. A chude to, a śniade, a brzydkie! Zgroza pokazywać to, co powinno być zakryte!

Ania tymczasem mimowoli zaczyna interesować się swym vis à vis. — Włoszka chyba — ma ciało dojrzałej moreli, a zbyt silnie wonieje peaux d'Espagne, żeby być nawet południową Francuzką.—Mimo niewinnego, skupionego ruchu szyi, coś à la „Disciple“ Milais, plecy jej dają doskonałe zmysłowe wrażenie nagości—co chwila pod złotawym gorącym, atłasem skóry przebiega długi dreszcz świadomej rozkoszy i ginie w białych pajęczynach koronki. — Ania zaczyna uporczywie zgadywać — domyślać się twarzy nieznajomej... rude ogniste kręte włosy schodzą miedzianym puszkiem na kark—ucho przebite szmaragdem—i brew—jak kasztanowaty paseczek sobolowego futra— —. Ściska lekko ramiona—jak miękko złożone skrzydła złotego łabędzia. — „Il Piacere!“ Wyobraża sobie dziwnie wyraźnie i całkowicie ekstatyczne rozmodlone chryzolity oczu—i zwiędły—rozczarowany kwiat ust.—Oczy i usta kobiety naprawdę wytrawnej w Ars Amandi—Uwielbia urodę nieznanej Włoszki.—Chór śpiewa: Sierpień przyjdzie innym razem — fa-la-la.

Kunsztowna, swawolna galanterya XVI wieku wychodzi jakoś twardo i sztywno, w tych chłopięcych, młodych głosach, wyuczonych i zgranych z sobą świetnie, jakby stworzonych do odśpiewywania hymnów kościelnych, lub błazeńskich „coonsongs“ *).

Posypały się skore oklaski.

Wielki, dębowemi buazeryami wykładany hall Exeter College zamieniony był na salę koncertową ku rozrywce zjeżdżających się na regaty gości. Przez cały huczny Tydzień Ósemek co wieczór inne kolegium otwierało im tak swe bramy; we wszystkich hallach i refektarzach odbywały się kolejno koncerty lub bale. Na dziedzińcach, pod namiotami ustawiono królewski iście bufet. Ogrody kolegiackie lśnią się czarodziejską iluminacyą drobnych lampek, jakgdyby niebo otrząsnęło w trawę i w gąszcza parę hojnych garści swych srebrzystych gwiazd. — Na korytarzach, w przejściach, kołyszą się kwietne festony. Najwykwintniejsze apartamenty młodych lordów zamienione zostały na buduary i szatnie.—Dziś w ostatni wieczór Eights Week'u kolegium Exeter żegna gości koncertem.

Ania co chwila dopatruje wśród rzędów krzeseł znajome twarze; kłania się, odpowiada na dawane znaki odpowiedniemi ruchami głowy i ust. W drzwiach dostrzega teraz Dicka; stoi z paroma jeszcze kolegami, nadaremnie oglądając się za miejscem. Korzystając z krótkiej przerwy Astrid nachyla się ku Ani.

— W antrakcie idziemy na górę do Czau. Rahju już tam czeka—; kłaniał mi się w przejściu — widocznie nie chce się do nas zbliżać na sali.

Ania pochyla się trochę naprzód, spuszcza głowę i nie wie już co grają. Za jej plecami malarz zabawia Astrid, dusząc się ze śmiechu, Inga przechyla się ze swego miejsca, chcąc także usłyszyć. O uszy Ani obijają się niezbyt wyszukane żarty—szept Mieronicza załamuje się, skrzypiąc na robionej dwuznacznej intonacyi. Oddech jego łaskoce Anię po karku, sprawiając ból prawie—; od cudnej Włoszki z przeciwka bucha jej prosto w twarz zapach perfum, połączony z charakterystyczną, mdlącą wonią rudych kobiet. Zakrywa twarz dłońmi. Czuje się dziwnie nieszczęśliwa i niespokojna, serce jej bije krótkimi, urywanymi rzutami.

— Muszę mieć teraz wyraz głęboko przejęty muzyką; Mieronicz powie, że pozuję na naturę wrażliwą — ale, co to właściwie szkodzi?

Przez palce rzuca ostrożnie długie, ukośne spojrzenie w bok, ku drzwiom.

Dick stoi teraz pod samym portretem pierwszego hrabiego Shaftsbury, możnego protektora dawnych żaków tego kolegium. Jasną głowę ma opartą o ścianę i nachyloną trochę, jedynym zasłuchanym ruchem. Dziwny, skupiony — mocny wyraz oczu i ust. Anka widzi go teraz dokładnie z profilu i mimowoli uderza ją znów podobieństwo — wyśmiane już tyle razy.

Właśnie w bogatej kaplicy Exeter College znajduje się „Adoracya Magów“: na jakiejś, bajecznie kwietnej polanie, odurzona zapachem lilii, senna trochę i smutna Maryja — trzyma u kolan swoje nagie, malutkie Dzieciątko; Anioł, ze zwykłą, zaświatową twarzą burnejonesowskich dziewic, w sztywnych, przeciążonych złotym haftem, szatach liturgicznych, ze złocistą gwiazdą w złożonych pobożnie dłoniach, wiedzie trzech Magów. Stary, mimo kręgu światłości, do chytrego fakira podobny Melchior—; Kacper, potworny, uduchowniony Murzyn-Otello, a z boku trochę, Rycerz-Baltazar — jak bohaterski Tristan, jak św. Jerzy — w hełmie, w ciężkiej zbroi żelaznej, o którą bezsilnie i tęsknie czepiają się białe pąki lilii.

Dick ma jego nieugięty, rycerski, a modlitewny trochę wyraz oczu i ten sam niesłychanie prosty i łatwy rysunek nosa i brody i zasłuchane, nad wiek zda się poważne zgięcie ust.

Ustami i oczami słucha.

— Jest ładny, taki ładny,—uspakaja się łagodnie i przekonywająco Ania.

Przypomina sobie, aż nazbyt wyraźnie, każdy najdrobniejszy szczegół — wtedy — każdą nieledwie zmianę jego twarzy i cierpi teraz dotkliwie, że zamało umiała okazać „swemu narzeczonemu“ miłości.

Czuje prawie pod palcami lekkie karby jego miękkich włosów.

— A gdyby — podszedł tak nagle, pochylił się i pocałował w szyję —!

Wstrząsnęła się — rozmyślnie akcentując skurcz serca; nicby ją teraz nie zdziwiło — nic.

Przeszywa ją, szarpie, ostra, niemiłosierna myśl — pewność nieubłagana, która wypełzła nagle z jakiegoś oderwanego, wysokiego akordu skrzypiec, że jednak może — może—go—utracić. Ten daleki —

*) Piosnek murzynów.

nieznany jemu Gołuszyn. Dick w Gołuszynie! Ach, Boże, szalony śmiech, jak łkanie, zalewa jej gardło. A więc — to tak go kocha!

Ależ sprzeda, naturalnie, że sprzeda, zostawi ojczymowi — matce; wszystko jej zresztą jedno. Poświęci przecież z radością wszystko!

Z Dickiem do Indyi!! Cud!

Nie wolno jej nawet planować teraz; będzie, musi być tak, jak zażąda jasnowłosy „Król Olaf“ jej — o silnych, władnych ramionach i słodkich ustach.

Słyszy nagle oklaski, bezładne trzepotanie białych rękawiczek i łobuzerskie, miarowe: raz — dwa — trzy studentów.

Płynie nowa pieśń.

Mieronicz szepce do Ani:

— Co pani taka wniebowzięta? A założę się, że pani nawet nie słyszała, jak ten Londyński żydziak kapitalnie uprasz czał na skrzypcach Szopena? C. d. n.

Kronika działalności kobiecej.

Popyt na wdowy. W Anglii przypada niezwykle wysoki procent wdów na ogólną liczbę kobiet, które w roku ubiegłym wstąpiły w związki małżeńskie. Dzienniki angielskie przypisują to... meblom i mieszkaniom. Ceny mebli strasznie poszły w górę, mieszkania trudno znaleźć, więc wartość wdów, posiadających jedno i drugie, ogromnie poszła w górę.

W Wiedniu odbyło się 30 stycznia zebranie kobiet, celem omówienia praw wyborczych kobiet. Sfery robotnicze kobiet postanowiły nie dać spokoju, póki nie zdobędą praw wyborczych.

TREŚĆ NUMERU:

OGŁOSZENIA.

Polska Krajowa Loterja Klasyczna — **R. G. O.** (Rada Główna Opiekuńcza) Warszawa, Kredytowa 4.

Suma wygranych **6 miljonów 440 tysięcy marek.**

Wielka wygrana: pół miljona marek.

Termin wymiany 29 kwietnia. Ciągnienie IV klasy — 1 i 2 maja.

! Losy 4-ej klasy już są w sprzedaży! Na każdej ćwiartce pieczęć z Orłem Polskim i napisem Rada Główna Opiekuńcza.



Sukienki dla panienek, ubranka dla chłopców, ubrania dla panów

Suknie, Kostjumy, Okrycia, Bluzki, Szlafroczki. Wyprawy ślubne od 1,000 marek.

Wełny, bawełny, jedwabie, bielizna, kołdry, galanterja, obuwie, papeterja, zabawki

Warszawa „Towarzystwo Akcyjne Bracia Jabłkowscy“ Bracka 25

KARY ZA GAZ UNIKNIE bezwarunkowo każda gospodyni, używając **„Automatu do gotowania THERMEN“.**



„AUTOMAT THERMEN“ samodzielnie gotuje, piecze i zachowuje najdłużej w stanie gorącym potrawy i napoje.

„AUTOMAT THERMEN“ **zaoszczędza:** 2/3 zużywanej ilości gazu i więcej, niż połowę węgla.

Praca minimalna! Przypalenie, przegotowanie wyłączone! Trwałość gwarantowana.

Na letnisku „Automat Thermen“ oddaje nieocenione usługi, gdyż samodzielnie gotuje!

Jeneralny przedstawiciel J. Blatt, Warszawa, Chłodna 24.

Dostać można w większych magazynach naczyń kuchennych i artykułów gospodarstwa domowego.

Odpowiedni przedstawiciele na prowincji poszukiwani.

Gazeta Łódzka

(VII rok wydawnictwa)

wychodzi codziennie po południu, w niedziele i święta (oprócz uroczystych) rano. Prenumerata wynosi 2 marki miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: **Łódź, Przejazd 8.**

Skrzynka pocztowa № 54.

Wydawnictwa „BLUSZCZU“.

„Wira Horecka“, powieść Jerwicza, odznaczona na konkursie „Bluszczu“ Mk. 3.75

„Urywki wierszem i prozą“ nigdzie nie drukowane Józefa Ignacego Kraszewskiego. . . . . Mk. 1.90

„Szkice teozoficzne“ najznakomitszych autorów z tej dziedziny, opracow. przez Józefa Relidzyńskiego Mk. 1.90

„Jeden z moich synów“, powieść A. K. Greena, tłom. z angielskiego. Mk. 2.50

„Poezje“ Zofii Wojnarowskiej Mk. 2.50

„Pamiętnik działaczki, Lili Braun, powieść w 2 tomach tłom. R. C. Mk. 5.—

Zaśnieżone ślady, powieść H. Bordeaux tł. I. Pilecka Mk. 1.90

Rebeka ze słonecznego potoku, Kate Douglas Wiggin powieść, tł z angielskiego przez T. Lubińską Mk. 1.90

Granice serca, powieść V. Margueritte tłom. J. Wł. Mk. 1.90

Dziennik psotnego chłopca tłom. z ang. przez Z. S. w opr. Mk. 4.50 bez oprawy Mk 3.25.

Marya Klara, Małgorzaty Audoux, powieść tłomacz. z francuskiego przez Ew. Landowską Mk. 1.90

Nasze błędy, powieść Zofji Wierbickiej, tłom. z rosyjskiego przez Stefanję Sempołowską. Mk. 1.50

Anna Weronika, H. G. Wellsa, powieść tłom. z angielskiego przez Hajotę Mk. 1.90

„Z literatury współczesnej, Wrażenia i sądy“. J. Okszy. Mk. 2.50

Ostatnio wyszły:

Mina albo Rozmowa o życiu sielanka dramatyczna przez Józefa Jankowskiego. Cena Mk. 1.

Na składzie: **Zofja Wojnarowska** **Słowa o miłości i wojnie.** Poezje. Cena Mk. 3.50.

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.** Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.



№ 1. **Sukienka dla dziewczynki od 2—7 lat, przybrana ozdobnemi na fałdkach ściegami.** (Szk. 1). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

NASZA POGAWĘDKA.

Wiosenna moda—boć przecie moda istnieje mimo wszystko i chyba żadna moc, żadna dziejowa katastrofa, jaką obecnie przeżywamy, nie zdoła zmusić jej do zupełnego milczenia—pragnie być praktyczna i zastosować się do obecnych warunków — to też zaleca jaknajwiększe ograniczenie materyałów i oszczędność w kroju.

Zapożyczywszy sobie z męskich ubrań pewną prostotę linii, nie zatraciła mimo to wdzięcznych cech kobiecości. Zresztą fantazya dopomaga we wszystkiem. Tam, gdzieby surowy krój żakietu mógł być pozbawiony pewnej miękkości i łagodności ogólnej linii—umiejętna, subtelna ręka umie dorzucić coś — drobiazg jakiś, który doda wdzięku i powiewności.

Przy obecnie modnych kostyumach dużą rolę odgrywa kamizelka. Przy bogactwie form kostyumów—których ogólną charakterystyczną cechą jest zwężenie sylwetki, a pozatem prosta linia, luźny, dość wysoko umieszczony pasek, duże, odłożone lub wysoko stojące kołnierze—kamizelka powtarza się bardzo często, jako w różny sposób wykorzystane przybranie i dopełnienie kostyumu.

Przy jednych kostyumach widzimy ją włożoną osobno, przy drugich—przyszytą do żakiecika. Niektóre z tych kamizelek przy dość szeroko rozwartym żakieciku, są w rodzaju luźnej bluzy, schodzącej poniżej stanu i przepiętej wraz z żakietem skórzanym paskiem. Tego rodzaju kamizelki, odpowiednie przy żakietach w formie smokinga, są najczęściej sporządzone z jedwabnego trykotu i przypominają „swaetery".

Przy zwykłych, nie odbiegających żadną prawie zmianą mody — prócz charakterystycznego zwężenia spódnicy i zaniechania zbyt odstających baskin kostyumach — te bardziej fantazyjne kostyumy, rozwarte na przodzie, wymagają kamizelki takiej czy innej — lub trykotowej bluzy bez rękawów, o jakiej wspominałam. To dopełnienie zastąpić może doskonale także koszulowa jasna bluzka z stojącym lub wykładanym kołnierzem z krawatką. O ile ktoś chce całość ubrania uczynić nieco strojniejszą, można bluzkę ozdobić żabotem, który należy obecnie do modnych tualetowych drobiazgów. (Wzory różnych modnych kamizelek i drobiazgów podaliśmy w № 15 Bluszczu).

Jak już mówiłam modne obecnie żakiety mają przeważnie wszystkie luźną, prostą, „kaftanowatą" formę — chociaż przepowiednie mody wspominają coś o wciętych, przylegających żakietach, dawniejszych „angielskich". Tymczasem jednak cieszymy się jeszcze zupełną swobodą form.

Krótsze żakiety, odpowiednie dla niższych osób i długie, najlepiej wyglądające na wysokich, wysmukłych postaciach—są często wykończane z szalowym kołnierzem, jak przy męskim smokingu. Dół żakietu jest najczęściej fantazyjnie wykończony, często nierównej długości. W jednym, części przodu skrajane są krócej, w drugim tył i przód—skrócone, a boki skrajane dłużej — opadają w końcach.



№ 2. **Letnia suknia z bluzką i wierzchnim krótkim stanikiem z ludowego materyału.** (Szk. 2). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

№ 3. **Suknia z tafty lub fularu z bluzką z gazy.** (Szkic 3). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

№ 4. **Suknia z dwóch materyałów, przybrana haftem.** Krój i wzór na tablicy do № 16 i 17 fig. 77 — 83.



Szk. 3. Szk. 2. Szk. 1.

Umiłowany przez modę pasek przy kostyumach — zachowuje nadal swoje stanowisko. Pewną konkurencyę wytwarza mu szarfa tak bardzo obecnie modna, a dopełniająca nietylko przybranie sukien, ale i kostyumów. Niektóre nawet fantazyjne formy żakietów krajane są odrazu z wydłużonemi bokami w kształcie szarfy, którą przewiązuje się z boku. Jedną z najładniejszych takich form jest t. zw. żakiet „jaskółka“. Ta wiosenna nazwa stosuje się do razem z bokami skrajanej szarfy, która przewiązana z boku lub z tyłu i spiczasto zakończona przypomina ogon jaskółki.

Z tego ogólnego, pobieżnego przeglądu widać, że moda zostawia zupełną swobodę, a tem samem zastosowuje się do trudnych obecnych warunków.



№ 5. **Strojna bluzka z koronki i lekkiej materyi.** (Szkic 5). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 6. **Bluzka z tiulu, koronki i fularu.** (Szk. 6). Forma na zamówienie w administr. Bluszczu.

№ 7. **Bluzka z żółtawej koronki i białej materyi Crêpe de Chine.** Krój na tabl. do № 16 i 17. Fig. 101—107.

W bogactwie i różnorodności form każda z nas może sobie wynaleźć jakiś wzór, który będzie najbardziej dogodny. Stosować się ściśle do ostatnich przepisów mody, do tych "dernier cri", które zresztą dziś są nikłe i przygłuszone, mało kto dziś może—goni za niemi tylko pewna sfera, której ekscentryczności zastępują prawdziwą wytworność i wrodzony smak, umiejący tak w skromnym, jak i w szerszym zakresie zastosować się do wymagań i nastroju chwili.

Dodać jeszcze należy, że do praktyczności obecnej mody przyczynia się jeszcze bardzo dozwolona przez nią i zalecana możność połączenia odrębnych materyałów, tak w sukniach jak i w kostyumach—przez co udaje się wykorzystać resztki i uskuteczniać różne przeróbki, gdzie pomysłowość kobiecych główek i zręczność pracowitych rączek — zasługuje na uznanie i pochwałę.

Marianne.



№ 8. **Kostyum wiosenny, przybrany guziczkami.** Krój na tablicy do № 16 i 17. Fig. 68—76.



№ 9. **Bluzka i przypinane majteczki dla chłopczyka od 2—7 lat.** (Szk. 9 a i b). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.



№ 10. **Sukienka z bluzką dla dziewczynki od 6—10 lat.** (Szkic 10). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.



Szk. 10. Szk. 6. Szk. 5. Szk. 8.



Szk. 12. Szk. 11. Szk. 9.



№ 11. **Ubranie z bluzką w kwiaty.** (Szkic 11). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

№ 12. ... **rzem c... by i s... części** ... za...

Wzory Ubiorów i Robót do № 16.

№ 1. **Sukienka dla dziewczynki od 2—7 lat, przybrana ozdobnemi na fałdkach ściegami.** Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Ślicznem i nowem przybraniem zręcznej sukienki są ozdobne ściegi, przytrzymujące fałdki w stanie i na rękawku. Ściegi dochodzą do szerokiej kontrafałdy z przodu i tworzą rodzaj paska. Mankieciki i dół sukienki wykończają też gałązkowe ściegi, wykonane tym samym kordonkiem, co ściegi na fałdkach. Kordonek może być dobrany do koloru sukienki lub też odmiennej, a odpowiedniej barwy.

Potrzeba: $1\frac{1}{3}$ metra materyału podw. szerokości.

№ 2. **Letnia suknia z bluzką z wierzchnim krótkim stanikiem z ludowego materyału.** (Szkic 2). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Skromna letnia suknia, odpowiednia dla młodej osoby, składa się z niezbyt szerokiej, gładkiej spódnicy, z bluzki marszczonej w rodzaju koszulki i z krótkiego wierzchniego stanika bez rękawów, sporządzonego z wzorzystej, ludowej tkaniny. Koszulowe zmarszczenie bluzki u szyi i przemarszczenie rękawów podwiązane wstążką w odpowiednim do wierzchniego staniczka kolorze. Dół spódnicy i dół baskiny zakończa szeroki obręb z mereszką:

Potrzeba: $4\frac{1}{2}$ metra materyału podwójnej szerokości, $\frac{3}{4}$ metra materyału wzorzystego 90 cent. szerokosci, $1\frac{1}{2}$ metra wstążki 2 cent. szerokiej; 2 guziki.

№ 3. **Suknia z tafty lub fularu z bluzką z gazy.** (Szkic 3). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Spódnicę ułożoną wokoło w drobne, rozrzucone w dole kontrafałdki, zakończa w dole odwrócony obręb. Bluzka z gazy w deseń w kolorze spódnicy, wykończona na podłożeniu z materyału sukni, obciśnięta w stanie wysokim paskiem, zakończonym z boku wiązaną kokardką. Rękawki do łokcia zakończa zmarszczenie i kokardka. Kokardki tak przy pasku, jak i przy rękawkach mogą być sporządzone z aksamitki w odrębnym nawet kolorze. Duży, miękko odłożony kołnierz, oszyty plisowaniem z gazy.

Potrzeba: $3\frac{3}{4}$ metra materyału podwójnej szerokości, $1\frac{1}{4}$ metra gazy podwójnej szerokości $1\frac{1}{2}$ metra wstążki 2 cent. szerokiej.

№ 4. **Suknia z dwóch materyałów, przybrana haftem.** (Szkic 4). Krój i wzór na tabl. do № 16 i 17 fig. 77—83.

Suknia, zestawiona z dwóch materyałów, składa się z przymarszczonej, niezbyt szerokiej spódnicy, zakończonej w dole obrębami i z bluzki złożonej z dwóch, poprzecznie zszytych części, zapię-

tej z tyłu. Przód bluzki, odłożony na plecy kołnierz, mankietki i nałożone na bokach kieszenie zdobi haft maszynowy w tonie materyału. Rękawy połączone z kimonowemi ramionami z tegoż materyału, co niższa część bluzki. Podwójne przewiązanie w stanie związane z przodu na długie końce. Przewiązanie może być z wstążki lub z odszytej z materyału pliski.

Potrzeba: $3^{3}/_{4}$ metra materyału podwójnej szerokości, $1^{3}/_{4}$ metra gazy podwójnej szerokości, $1^{1}/_{2}$ tuzina guzików.

№ 5. **Strojna bluzka z koronki i lekkiej materyi.** (Szk. 5). Forma na zam. w admin. Bluszczu.

Kawałki szerokiej koronki, odpowiedniego tiulu lub gaza, w połączeniu z lekką materyą bardzo ładną stanowić mogą bluzkę. Bluzkę wypełnia z przodu kamizelka z tiulu, czy gazy i z koronki. Szeroka koronka tworzy duży kołnierz i zasłania boki bluzki, co ułatwia zeszycie materyału, jeśli bluzka sporządzana jest z rzeczy już noszonej. Rękaw koszulowy. Wysoki mankiet z tiulu zakończają pliski z materyału i falbanka. Pasek z materyału zapięty z boku na guzik, obciska bluzkę w stanie. Całość wykończa obręb z mereszką.



№ 13. **Bluzka z dwóch materyałów, gładkiego i w deseń.** (Szkic 13). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 14. **Bluzka z materyału w pasy z nałożonym staniczkiem z materyału gładkiego.** Krój na tablicy do № 16 i 17-go. Fig. 40—47.

№ 15. **Bluzka w deseń z gładkiemi wyłogami.** (Szkic 15) Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

№ 6. **Bluzka z tiulu, koronki i fularu.** (Szkic 6). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Bluzkę z jasnego fularu pokrywa czarny tiul, razem z fularem krajany. Wzdłuż przodów naszyta koronka lub wstawka koronkowa, przeciągnięta też i przez plecy, dół zakończa koronka. Kołnierz wykładany, otwarty z przodu, sporządzony z fularu i tiulu, wykończony mereszką. Mankieciki przy koszulowych rękawach odpowiednie do kołnierza. W stanie pasek ze wstążki w kolorze fularu, zawiązany z przodu na kokardę. Zamiast kolorowej można też użyć wstążkę czarną. Przód zmarszczony w kształcie koszulki, związany w górze na czarny, jedwabny sznureczek z pomponikiem.

№ 7. **Bluzka z żółtawej koronki i białej materyi Crêpe de Chine.** Krój na tabl. do № 16 i 17. Fig. 101 — 107.

Marszczoną bluzkę z białego Crêpe de Chine'u do połowy pokrywa żółtawa szeroka koronka, przyhaftowana dzierganiem. Z tyłu zapiętą bluzkę dopełnia duży kołnierz z materyału, do jednej połowy przyszyty, do drugiej przypięty na zatrzaski. Rękawki do łokcia tak przykryte od góry koronką, że tworzy ona jedną całość z koronką, przedzierganą na bluzce. Rękawy zakończają pliski i pukielki z materyału.

№ 8. **Kostyum wiosenny przybrany guziczkami.** Krój na tabl. do № 16 i 17. Fig. 68—76.

Kostyum z granatowego sukna bardzo efektownie przybierają perłowe z odcieniem granatowym guziki i amarantowy aksamit. Plisa z aksamitu obejmuje na miękkiem podłożeniu wykończony kołnierz, węższe pliski wykończają mankiety, aksamitem objęte są dziurki do guzików, z aksamitu zrobione są wąziutkie pętelki przy szeregach guziczków na baskinie i na rękawach, przody pokryte aksamitem, otwarte tworzą aksamitne wyłogi. Spódnica dosyć wązka, przód prosty nastebnowany na wierzch. Gorsecik u spódnicy wysoki na 6 cent.

Potrzeba: 4 metry materyału podwójnej szerok., 40 cent. aksamitu 60 cent. szerokości, 6 guzików dużych, $4^{1}/_{2}$ tuzina małych, dwa metry podszewki jedwabnej pojedyńczej szerokości.

№ 9. **Bluzka i przypinane majteczki dla chłopczyka od 2—7 lat.** (Szkic 9a i b). Forma na zamówienie w administr. Bluszczu.

Wyżej wskazane ubranko sporządzić można z różnych pozostałych resztek, lub z noszonego już większego ubrania. Na wzorze naszym bluzka wykonana jest z kawałka surowego jedwabiu, t. j. tussoru, lecz można ją też wykonać z cienkiej flanelki, drylichu, piki i t. p.

Z przodu zapięta, zastebnowana w parę zakładek, przymarszczona przy ramionach, opatrzona z boku nastebnowaną kieszonką. Kołnierz wykończony stebnówką łączy się z wyłogami i może być zapięty wysoko pod szyją. Rękaw koszulowy, zakończony prostym mankietem.

Spodeńki z welwetu, szewiotu, drylichu, lub innego dosyć trwałego i niezbyt cienkiego materyału, wygodne, zręczne, łatwe do przypięcia na bluzce, przy kolankach opatrzone trzema guziczkami.

№ 10. **Sukienka z bluzką dla dziewczynki od 6—10 lat.** (Szkic 10). Forma na zam. w administr. Bluszczu.

Niebieski sukienny albo aksamitny kołnierz, łączy się z wyłogami z materyału, przybiera nader zręczną sukienkę z wełny w białą i czarną kratkę.

Spódniczka od przodu ułożona w płaskie fałdki, przyszyta do podszewki, sięgającej poniżej stanu, do której wykończona jest luźna, wygodna bluzka. Połączenie spódniczki z bluzką pokrywa skośny pasek z materyału, zapięty na guzik. Po bokach na spódniczce skośno przyszyte kieszenie. Rękaw koszulowy zakończony mankietem.

Potrzeba: 4 metry materyału 90 cent. szerokości, $^{1}/_{4}$ metra aksamitu, 8 guzików.

№ 11. **Ubranie z bluzką w kwiaty.** (Szkic 11). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Aksamitka dobrana tonem do materyału bluzki i spódniczki, przybiera bluzkę w kształcie szelek, zastępuje pasek i obejmuje rozporki na bokach baskiny. Nadto, okala spódniczkę, która aczkolwiek z od-



... **bluzką** ... c 11). ... wienie ... czu.

№ 12. **Bluzka z dużym kołnierzem odpowiednia dla młodej osoby i spódnica złożona z dwóch części.** (Szkic 12) Forma na zam. w adm. Bluszczu.



Szk. 16. Szk. 15. Szk. 13.



№ 16. **Domowa suknia przybrana haftem.** (Szk. 16). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.



Szk. 17.



№ 17. **Kostyum wiosenny przybrany stebnówką.** (Szk. 17). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.



№ 18. **Narożnik do pościeli. Haft angielski.** Wzór na zam. w adm. Bluszczu.

miennego niż bluzka materyału, tonem stanowić musi harmonię.

Koronkowy, otwarty z przodu kołnierz, wykończa wycięcie szyi. Rękawy, ułożone przy ręku w kontrafałdy, zakończają marszczone falbanki.

Potrzeba: 2.15 metra gazy podwójnej szerokości, 4 metry aksamitki 3 cent. szer., 90 cent. koronki 16 cent. szer. Na spódnicę: $2^1/_2$ metra materyału podw. szerokości, $2^1/_4$ metra aksamitki.

№ 12. **Bluzka z dużym kołnierzem, odpowiednia dla młodej osoby i spódnica złożona z dwóch części.** (Szk. 12). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Bardzo odpowiednią dla osoby szczupłej, zręczną bluzkę z jasnej materyi do prania, przybiera i dopełnia duży kołnierz, oszyty plisowaną falbanką w kształcie żabotu, zakrywający przody. Rękawy koszulowe, ujęte w gładki mankiecik. Całość wykończona mereszką.

Spódnica wszyta w niezbyt wysoki gorsecik, opatrzona z boków dużemi kieszeniami.

Potrzeba na bluzkę: 2 metry materyału podwójnej szerokości; na spódnicę: $2^1/_2$ metra materyału 120 cent. szerokości.

№ 13. **Bluzka z dwóch materyałów, gładkiego i w deseń.** (Szk. 13). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Górna część bluzki z materyału gładkiego połączona jest w ten sposób z częścią dolną, jakby ta stanowiła nałożony z szelkami gorsecik.—Bluzka z przodu zapięta na koliste guziki.—Kołnierz swobodnie odłożony zdobią wyszyte motywy. Rękawy koszulowe z materyału gładkiego, ujęte w wysoki mankiet, zakończone wyłożeniem z materyału w deseń.—Połączenie górnej i niższej części bluzki pokrywa przy grubszych materyałach sznureczek lub wąziutka plecioneczka, lekkie zaś łączyć można mereszką.

Bluzka taka doskonale daje się sporządzić z noszonych i podniszczonych materyałów.

№ 14 **Bluzka z materyałów w pasy z nałożonym stanikiem z materyału gładkiego.** Krój na tablicy do № 16 i 17-go. Fig. 40—47.

Bluzka z materyału w pasy, z materyi jedwabnej, batystu, czy lekkiej, tennisowej flaneli może być sporządzona z resztek, dopełniona od połowy białą lub kolorową podszewką, którą ukryć łatwo pod nałożonym gładkim, z tyłu zapiętym stanikiem, z materyału, z którego też sporządzona jest spódnica. Kołnierz i mankiety z tegoż materyału lub z materyi w odpowiednim kolorze. Całość wykończona stebnówką.

№ 15. **Bluzka w deseń z gładkiemi wyłogami.** (Szkic 15). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Bardzo zręczną, łatwą do sporządzenia bluzkę z materyału w deseń dopełnia i przybiera kołnierz przeciągnięty aż do stanu, jako wyłogi z materyału gładkiego w odpowiednim tonie. Przy bluzce z białego batystu w deseń kołnierz i wyłogi mogą być wykonane z batystu białego. Mankiety takież. Kołnierz i mankiety wykończa stebnówka. Zapięcie stanowią perłowe guziki.

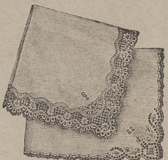
Potrzeba: $1^1/_2$ metra materyału w deseń podwójnej szerokości, 1 metr materyału gładkiego, 3 guziki.

№ 16. **Domowa suknia, przybrana haftem.** (Szkic 16). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Biały kołnierz do prania i takież mankiety ożywiają zręczną suknię z ciemnego wełnianego materyału, składającą się ze spódnicy, na połowie wysokości naszytej sutaszem lub haftem z jedwabnego sznureczka i z bluzki z długą baskiną, otwartą z przodu i na plecach. Bluzka zapięta z boku na baryłeczkowe guziki. Bluzka w górze ozdobiona haftem, który powtarza się na dużych po obu bokach kieszeniach. Miękki pasek z materyału, przeciągnięty przez pętelki, zapięty na baryłeczkowe guziki. Przecięcie spódnicy haftem i bluzka, złożona z wielu kawałków, ułatwiają przerobienie noszonych rzeczy, o czem dziś przy każdej sposobności pamiętać należy.



№ 19. **Koszula dzienna zdobna haftem.** Krój i wzór na tablicy do № 16 i 17-go. Fig. 55 i 56.



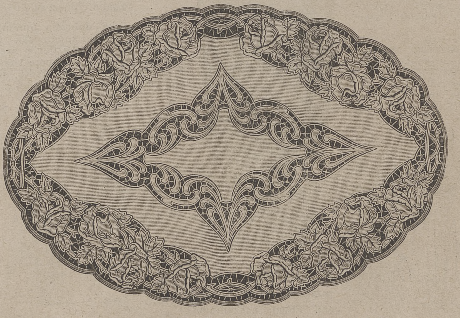
№ 21—22. **Chusteczki zdobne koronką i haftem.** Wzór do ryc. 22 na tabl. do № 16 i 17. Fig. 57.



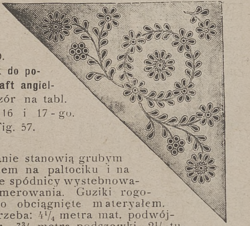
№ 23. **Szlak do pościeli i bielizny. Haft angielski.** Wzór na zamów. w adm. Bluszczu.

№ 17. **Kostyum wiosenny, przybrany stebnówką.** (Szkic 17). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Skromny, wygodny, a nader zręczny kostyum z niezbyt grubego, wełnianego materyału, składa się z gładkiej, dosyć krótkiej, niezbyt szerokiej spódnicy i z luźnego, sakowego paltocika, z dużemi po bokach kieszeniami.—



№ 24. **Serweta owalna, zdobna bogatym haftem Richelieu.** Wzór na zamówienie w adm. Bluszczu.



№ 20. **Narożnik do pościeli. Haft angielski.** Wzór na tabl. do № 16 i 17-go. Fig. 57.

Przybranie stanowią grubym jedwabiem na paltociku i na przodzie spódnicy wystebnowane szamerowania. Guziki rogowe albo obciągnięte materyałem.

Potrzeba: $4^1/_4$ metra mat. podwójnej szer., $3^3/_4$ metra podszewki, $2^1/_4$ tuzina guzików.

№ 18. **Narożnik do pościeli. (Haft angielski).** Wzór na zam. w adm. Bluszczu.

№ 19. **Koszula dzienna zdobna haftem.** Krój i wzór na tablicy do № 16 i 17-go. Fig. 55 i 56.

№ 20. **Narożnik do pościeli. (Haft angielski).** Wzór na tablicy do № 16 i 17-go. Fig. 57.

№ 21 — 22. **Chusteczki zdobne koronką i haftem.** Wzór do ryc. 22 na tabl. krojów do № 16 i 17-go. Fić. 58.

№ 23. **Szlak do pościeli i bielizny. (Haft angielski).** Wzór na zam. w adm. Bluszczu.

№ 24. **Serweta owalna, zdobna haftem Richelieu.** Wzór na zam. w adm. Bluszczu.

ODPOWIEDZI
Z DZIEDZINY LECZNICZEJ KOSMETYKI.

Zmartwionej z Rzeszowa. Jeśli Sz. Pani wypadają brwi i włosy, zapewne jest to z łojotoku. Włosy bywają wtedy lepkie, tłuste, tworzy się łupież, często swędzący i włosy pasmami wychodzą.

Trzeba głowę czysto utrzymywać, myć bardzo często, choćby raz na tydzień mydłem siarkowo-dziegciowem i zastosować spirytus salicylowy do nacierania głowy i brwi. Sądzę, że lekarz Pani taką odpowiednią receptę zapisze.

Mam bardzo dobry środek na porost brwi i włosów, zwłaszcza brwi po tygodniu odrastają, ale do Rzeszowa przesłać go nie mogę; na poczcie przesyłek z lekarstwami nie przyjmują. Niech się Sz. Pani ratuje tym spirytusem salicylowym.

Odpowiedzi o charakterze na podstawie pisma nie dajemy.

Niewiernej Karewie. Sądząc z opisu, czerwoność Pani nosa i policzków pochodzi z tego, że naczynia krwionośne, te drobne, włoskowate, które są pod skórą, ma Pani rozszerzone. Choroba ta nazywa się „couperose" i może się wyleczyć, ale specyalną kuracyą. Na taką odległość, jak Przemyśl, nic Pani wskazać nie mogę, chyba, że Sz. Pani uda się do Lwowa, gdzie prowadzi gabinet leczniczy w Hotelu George'a moja uczennica. Zapewne, że ona tam ma te środki, które u mnie stosowała, a mianowicie: nie powinna się Pani myć wodą, tylko mleczkiem lanolinowem białem, na noc stosować maść z salicylum i robić *galwanizacyę* nosa i twarzy. O ile nie może się Sz. Pani leczyć, niech Pani sobie chociaż te środki sprowadzi, a cierpienie znacznie się złagodzi, aczkolwiek się zupełnie wyleczyć nie da bez specyalnej kuracyi.

Dr. J. Sadowska.